Cena 500.000 mk.

Dziś 6 stron

# WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

WARSZAWA
Krak. Przedm. 16/18 — Nowy Świat 61
ZAKOPANE — Krupówki.

Nr. 16 | Warszawa, Niedziela 20 Kwietnia 1924 r. | Rok I

# W setną rocznicę śmierci lorda Byrona

*19 kwietnia 1924.*

Nie tak to dawne czasy, kiedy zastępy nowych krzyżowców, zbrojnych w ostre lancety i noże operacyjne, ruszyły na podbój romantycznych złud. Jeszcze brzmi nam w uszach odgłos tych fanfar bojowych, zapowiadających, że nic nie będzie przepuszczone tym dusz uwodzicielom, którym za jedyny pokarm służyć miało — marzenie. I nie zabrakło wyników. Doszliśmy wreszcie ukrytych prawd romantyzmu! Dotarliśmy za kulisy ciała tych, którzy byli i być chcieli tylko duchami. Poznaliśmy wszystkie tajniki ich mięśni i nerwów, mózgu i trzewi, śmierć stanęła pomiędzy nimi a nami, i oto na sekcyjnym stole dziejów legły przed nami zwłoki odarte pracowitym skalpelem, gorejące czerwonem mięsem ciała. Wiemy teraz już wszyscy: i bogowie cuchną po śmierci. Poznaliśmy już wszystko: tylko duch ich znikł nam z zaciśniętej pięści i nie dał zamknąć się do zawczasu przygotowanej klatki.

Skąd wśród tylu zwycięstw ta najcichsza klęska? Oto wnikliwość zdobywców przeoczyła jeden niepozorny szczegół: im natrętniej wciskano się w zakamarki tego ciała zastygłego, tem się beznadziejniej oddalano od tego, co było w niem ogniem i pożogą; im głębiej sięgano daleko widzącym wzrokiem, tem dalsze stawało się to, co było istotą i prawdą rycerskiego ich życia. Nie dosięgono zagadki skrzydeł! Trup tylko został w rękach burzycieli romantycznych zamków na obłokach, — trup iście fatalny. Nie zdradził on bowiem natrętom ani jednej tajemnicy romantycznej mocy, a uwiódł tych, którzy wierzyli, iż tu w tem ciele bez ducha, znajdą wytłumaczenie wszystkiego czarodziejstwa Arjelowego. Nie znaleziono czego szukano. Musiano zawierzyć — zwłokom. I tak się stało, że ci, którzy wyruszyli, by skruszyć władzę bezkrwistych i bezsilnych marzeń, sami padli ofiarą marzenia przyziemnego i trupim owianego chłodem. Pogromcom snów o życiu i wielkości został w spadku po pokonanych sen o śmierci i małości.

W tych zmaganiach, w części tylko nadobłocznych, śmierć dosięgła tych, którzy ją zadać chcieli. Jeśli tak się stało, to stać się to mogło tylko w myśl żelaznego prawa walki, głoszącego, iż w zapasach dwu przeciwników zwycięzyć musi — silniejszy. Jakaż więc moc skrzydlata i świecąca zbroją archaniołów stanęła po stronie tych, którzy, padając nawet — zrywali kwiat zwycięstwa? Na to odpowiedzią jest to, co lat temu sto stało się w dalekiej ziemi greckiej, w miasteczku Missolunghi, gdzie przy szumie wielkiej burzy komet konał wódz powstańczych wojsk, lord Byron, który tu przyszedł śmiercią przypieczętować rzetelność swych snów. Na to za odpowiedź stanie inna śmierć samotna, śmierć Mickiewicza, umierającego zdala od ojczyzny i bliskich swemu sercu, w twardej służbie u swego narodu i ludzkości.

W ludziach tych, którzy dla pragnienia swych serc — szli w grób jak w łóżko, żyła ta straszliwa i nie umiejąc się poddawać moc ducha, której źródeł napróżno szukano w cielesnem ich istnieniem. Dwa te groby, to dwa pomniki romantycznej tajemnicy i tej siły niezmożonej a nieprzekupnej, któ-

*Najpopularniejsza podobizna lorda Byrona*

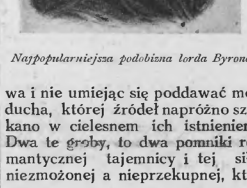

*Lord Byron w wieku lat 17*

ra, naprzekór wszelkiej oczywistości, zjadaczy chleba w aniołów przerobić chciała. To dwie odpowiedzi, rzucone przyszłym pokoleniom, czem byli, jak żyli i jak umierali za prawdę swego widzenia

*Lord Byron w stroju albańskim portret T. Phillipsa*

ci, co rzucili wszystko, aby wyjść w czarną od grozy noc i walczyć do ostatka, do samotnej śmierci na ziemi obcej i chłodnej.

Po dwie odpowiedzi, ale i dwa pytania.

Jak bowiem wobec tych grobów wygląda legenda o wiotkiem i od lada powiewu chwiejącem się marzeniu, które miało być jedyną prawdą tych, którzy świat i Boga pozywali na sąd? Stworzono legendę rozpusty marzenia, legendę ludzi pijanych nierzeczywistością, i te duchy gorejące uwięziono nią w ich samotności. Bo wszystko, co ludzkie i ziemskie, gotoweby jej zaświadczyć, gdyby nie znalazł się inny świadek, nie z tego już świata: śmierć. Wszystko bowiem da się zamknąć w kręgu bezcielesnych snów, tylko nie ona jedna, śmierć niepojęta, mijająca tych, którzy dalecy są cielesności istnienia, a składająca świadectwo wówczas tylko, gdy z rozwartych ran płynie żywa i gorąca krew. Bo gdyby świat cały wydał się tylko cieniem cienia, śmierć starczy na dowód, iż jest on aż nazbyt prawdziwy i dotykalny. Śmierć bowiem jest kochanką nie marzycieli uciekających przed ciężarem życia, ale rycerzy, którym sława każe ciężar ten przyjąć i na swych ramionach utrzymać. Dlatego te groby są pytaniem, nad które na całej przestrzeni dziejów niemasz donioślejszego. I te groby, wołające śmiercią i rozkładem, kłam zadają legendzie o duchach, którym obcy byt wszelki opór świata.

Ale z tych grobów, przy których, mimo oficjalnej pamięci, dawno już usiadło zapomnienie, inna wstaje legenda, w której zawarta jest jedyna rzeczywista i prawdziwa treść życia tych, którzy tu legli: legenda bohaterstwa. Wszystko podać można w wątpliwość: czy słońce, które im ongiś płonęło, było słońcem prawdziwem, czy powietrze, którem oddychali, było powietrzem naszej planety, czy kwiaty, które im rozkwitały, nie były tylko kwiatami ich wyobraźni. Ale jest to prawdą mocniejszą nad wszelkie wątpliwości, że tu, na nowych Termopilach, padli oni dotknięci ręką losu, rozkrzyżowani pod milczącemi gwiazdami. Dlatego nakazem zostawionym w puściźnie, testamentem ich jest, być może i musi nie ich marzenie, ale śmierć ich, niebu i ziemi głoszącą, że nie może być rzetelności istnienia, że niema kwiatów i słońca i powietrza i gwiazd, jest tylko pustka, czarna i bezdenna, tam, gdzie niema gotowości, by za wszystko zło i dobro tego świata umrzeć tak, jak umierali oni. Niema życia bez bohaterstwa, tak wołają te wiecznie żyjące groby, które zawsze chyba być muszą pełne świeżych róż, jak ów grób weroński, gdzie w śmierci niebiańskiej spłonęła miłość dwojga niebiańskich kochanków. Z tem przykazaniem czynnej miłości, zgonem poświadczonej, umarli żywą śmiercią, kładąc fundament pod każde twórcze życie, aż po koniec świata.

Tym zaś, którzy w prawdzie ich ciała znaleźć chcieli prawdę ich duszy, wiecznie zjawiać się będą nocami, bladzi i straszliwi, szepcąc jak ów mściwy duch cezara Romy: „Termopile wiecznie czekają. Zobaczymy się na Termopilach!"

*Wilam Horzyca.*

## Poeta wiary i czynu

# Optymizm Byrona

### Szkic G. K. Chestertona

Wszystko składa się dziś przeciwko właściwemu zrozumieniu ducha i epoki Byrona. Miniona epoka jest zawsze dla nas czemś jak sen, gdy się zbudzimy rano, czemś nie do wiary i jakby z przed wieków. Świat Byrona wydaje się nam światem melancholicznym i spłowiałym, dziwnym i niesamowitym, w którym mężczyźni byli romantyczni, ponieważ nosili bokobrody, kobiety spędzały oczywiście czas w wirydarzach, a każde słowo brzmiało jak na scenie. Róże i słowiki powtarzały się w ich poezji raz po raz z monotonną wytwornością rysunku na tapetach. Wszystko zaś razem wzięte podobne jest do uczty umarłych, uczty we wspaniałych kostjumach i z półuśmiechem na twarzy.

Lecz im dokładniej i poważniej studjujemy dzieje, tem mniej skłonni jesteśmy do używania słowa „sztuczny". Nigdy nie było na świecie nic sztucznego. Wiele zwyczajów, ubiorów, dzieł sztuki, piętnowano jako sztuczne, ponieważ znamionuje je próżność i pewność siebie: jak gdyby próżność nie była czemś równie głębokiem i żywiołowem, jak miłość, nienawiść lub strach przed śmiercią. Z próżnością spotkać się można i w dzikich uroczyskach, u pustelników i dzikich zwierząt, które ich otaczają. Może jest to źle lub dobrze, ale z pewnością niema w tem nic sztucznego: próżność jest głosem otchłani.

A jednak, rzecz charakterystyczna — i to określa w znacznej mierze obecne pojmowanie Byrona, — gdy natykamy się na coś niezwykłego, co jest nam obce jako twór innych czasów i innego ducha, nie wydaje się nam to czemś pierwotnem i straszliwem, lecz tylko sztucznem. Mamy tego wiele przykładów; za klasyczny służyć mogą rośliny i ptaki tropikalne. Gdy patrzymy na potworne i fantastyczne kwiaty, wybujałe w lasach podzwrotnikowych, nie odczuwamy, że są one pożogą przyrody, że są to milczące eksplozje straszliwych jej sił. I wprost trudno nam uwierzyć, że nie są to kwiaty z wosku, umieszczone pod szklanem nakryciem. Gdy patrzymy na ptaki tropikalne, ich wątłe ciała z olbrzymimi dziobami, nie odczuwamy, że są to kaprysy nieokiełznanego humoru Stworzenia. Bylibyśmy prawie skłonni wierzyć, że są to wycinanki z dziecinnych książek obrazkowych, sztucznie wycięte i sztucznie kolorowane. Tak samo rzecz się ma z tą wielką konwulsją przyrody, jaką jest byronizm. Wulkan ten nie jest dla nas wygasłym wulkanem; jest to zwęglony pręt u rakiety. Są to resztki nie naturalnego, ale sztucznego ognia.

Lecz Byron i byronizm są czemś niepomiernie większem od wszystkiego, co zawrzeć się da w taki kąt patrzenia, jak ten: dla ich prawdziwej wartości i znaczenia naprawdę mało jest zrozumienia. Pierwsze nieporozumienie, dotyczące Byrona, polega na tem, że uważa się go za pesymistę. Prawda, że on sam siebie uważał za pesymistę, ale bardzo słaba byłaby znajomość Byrona u krytyka, który nie wiedziałby, że ze wszystkich ludzi wybitnego umysłu posiadał on najmniej samowiedzy. Rzeczywista istota tego, co uchodzi za pesymizm Byrona, bardziej jest godna rozważania, niż jakikolwiek pesymizm prawdziwy.

Jest to trwałą a szczególną właściwością tego naszego osobliwego świata, że nieomal wszystko, co się w nim entuzjastycznie i stale wynosi pod niebiosy, wynosi się na niekorzyść czego innego.

O każdem ze zjawisk spotykanych w świecie sądzono po kolei, iż ono jedynie zdolne jest uczynić życie godnem życia. Książki, miłość, interesy, religja, alkohol, prawda abstrakcyjna, wzruszenie osobiste, pieniądze, prostota, mistycyzm, życie na łonie natury i życie na łonie Belgrave-Square, wszystko to spotyka się zawsze z namiętną obroną, gdyż jest tak dobre, iż okupuje ujemne strony świata, którego inaczej niepodobnaby było obronić. Dlatego świat jest prawie zawsze potępiany w całości, dlatego zawsze znajduje on usprawiedliwienie a i uwielbienie — w szczegółach.

Istnienie chwalił i rozgrzeszał chór pesymistów. Dzieło dziękczynienia Panu jest i było pomysłowo rozdzielone pomiędzy ów chór. Schopenhauer jest tu czemś nakształt bibljotekarza w Domu Pańskim, śpiewającego chwałę prostych rozkoszy umysłowych. Carlyle'owi, niby szafarzowi, przypada departament pracy oraz pochwała skrzętnego życia wiejskiego. Omar Khayam usadowił się w piwnicy i przysięga, iż jest to jedyna izba mieszkalna w całym domu. Nawet najczarniej pesymistyczny artysta cieszy się swa sztuką. W tej właśnie chwili, gdy napisał jakieś bezwstydne i okropne oskarżenie Stworzenia, sama bolesna rozkosz dokonanego czynu łączy się z powszechnym chórem dziękczynnym, z zapachem polnych kwiatów i śpiewem ptaków.

Otóż Byron posiadł niesłychaną popularność, opartą, jeśli chodzi o słowa i wynurzenia, na jego pesymizmie. Był on przedmiotem uwielbienia ogromnej większości, której prawie każda jednostka zosobna pogardzała większością ludzkości. Lecz gdy spróbujemy przyjrzeć się temu nieco dokładniej, skłonni będziemy odstąpić nieco od przekonania, iż popularność zawdzięczał on swemu pesymizmowi. Popularność czystego i niefałszowanego pesymizmu jest nonsensem; jest to nieomal sprzeczne samo w sobie. Ludzie tak samo nie przyjmowaliby z zapałem i powszechną radością wieści o rozdźwiękach w istnieniu i harmonijnej nieprzyjaźni gwiazd, jak nie skłonni byliby palić ogni na pojawienie się cholery lub tańczyć do upadłego na wiadomość, iż zostali skazani na powieszenie. Jeśli pesymista jest popularny, to dzieje się to nie dlatego, że ukazuje, jak wszystko jest złe, lecz dlatego, iż ukazuje, jak wszystko jest dobre. Ludzie mogą się radować tylko połączeni w chór uwielbienia, nawet gdy jest to uwielbienie groźby; człowiek, który jest popularny, musi być w czemś optymistą, choćby to był tylko optymizm w pesymizmie. I tak było, rzecz oczywista, w wypadku Byrona i byronizmu. Popularność ich opierała się nie na tem, że wszystko ganili, ale na tem, że coś chwalili. Zarzucali oni człowieka obelgami, ale używali tego tylko jako wybiegu. To, czego chwałę głosić chcieli przez porównanie, to siły natury. Człowiek był dla nich tem, czem wymowa i styl dla Carlyle'a, filozoficzne i religijne spory dla Omara, czem cała gonitwa za doczesną szczęśliwością dla Schopenhauera, słowem — czemś, co należało ganić, aby móc wychwalać co innego. Było to poprostu zrozumieniem tego, że kredą pisać można tylko na tablicy.

Śmieszne byłoby niewątpliwie twierdzenie, że upodobanie Byrona do odludnych i ustronnych zakątków natury było oznaką sceptycyzmu i przygnębienia. Jeśli młody człowiek umyślnie obiera porę zimową, by odbywać samotne przechadzki nad brzegiem huczącego morza, jeśli szuka rozkoszy w borykaniu się z burzą, w zdobywaniu szczytów górskich lub w melancholji odwiecznych krajobrazów, to według wszelkich prawideł logiki sądzić możemy, iż jest on bardzo młody i bardzo szczęśliwy. Jest pewien szczególny mrok, jaki widzimy w winie, gdy patrzymy na nie w cieniu; widzimy mrok ten w czas nocy, która dopiero co pochłonęła wspaniały zachód słońca. Wino wydaje się wówczas czarne, choć jest równocześnie wspaniale i nie do wiary czerwone; niebo wydaje się czarne, a równocześnie ma się wrażenie, że jest ono jedynie gęstą mieszaniną purpury i zieleni. Podobny był mrok, który otaczał szkołę byronistów. Mogli oni cenić nade wszystko ponurą wrogość ziemi, gdyż pośrod wszystkiego jej chłodu i ciemności — serca ich płonęły jak ich ogniska domowe.

Inaczej ma się rzecz, gdy mamy do czynienia z bardziej nowoczesnemi szkołami zwątpienia i biadań. Ostatnie przemiany pesymizmu wyrażą zapewne alegoryczne szkice mr. Aubrey Beardsleya. Tu spotykamy się z pesymizmem, który zwraca się nie ku odwiecznym elementom kosmosu, lecz ku ostatniej i najbardziej fantastycznej tandecie sztucznego życia. Byronizm szukał uroczysk; nowy pesymizm szuka restauracyj. Byronizm był rewolucją przeciwko sztuczności; nowy pesymizm jest rewolucją na jej korzyść. Byronicznie nastrojony młodzieniec żył przesadą prostoty; dekadent, czyniąc krok głębiej i idąc drogą nierealności, żyje przesadą nad wszelkie przesady. Dzieciństwa i błahostki tamtych mówią nam o szczerości ich smutnej filozofji; przez ich światła, wieńce i wstążki przemawia serdeczna rozpacz. Tak też było, w rzeczy samej, i z Byronem; jego prawdziwe chwile smutku były błahe. Rok w rok wołał on o ogień, któryby spalił ludzkość, wzywał potopu i niszczącego morza i wszystkich najstraszliwszych sił przyrody, by zmiotły z powierzchni ziemi osiedla pomiotu ludzkiego. Lecz mimo tego wszystkiego podświadome jego życie nie było życiem człowieka wątpiącego; przeciwnie, odnaleźć można w tem coś nakształt żywiołowej wiary, w tych odezwaniach tak niezmiernie i niesłychanie brutalnych. I dopiero po napisaniu „Don Juana" nadszedł czas, kiedy rzeczywiście stracił on to wewnętrzne ciepło i zdolność współczucia; nagły wybuch wesołego śmiechu oznajmił dopiero światu, że lord Byron stał się naprawdę pesymistą.

Najlepszem świadectwem tego, co poeta myśli naprawdę, jest jego wierszowanie. Może być on hipokrytą w swej metafizyce, ale nie może być nim w swej prozodji. W całym tym okresie, w którym mowa Byrona wyraża grozę i pustkę, wiersz jego jest skocznem „pas de quatre". Może on rzucać w twarz istnieniu najbardziej zabójcze oskarżenie, może wydawać najbezwzględniejsze wyroki potępienia, nie jest jednak w stanie zmienić tego zasadniczego faktu, że na jakiejś przechadzce w poranek wiosenny, gdy wszystkie członki rozkołysane są od ruchu, a krew żywo tętni w żyłach, usta jego powtarzać muszą mimowoli:

„Oh, there's not a joy the world can give like that it takes away" i t. d.

To automatyczne wyznanie mówi więcej niż cały pesymizm Byrona.

Bo prawdą jest, że Byron należał do tego typu ludzi, których nazwaćby można podświadomymi optymistami, którzy jednak, gdy chodzi o świadomość, są bardzo często najbardziej nieprzejednanymi pesymistami, gdyż bujność ich natury pragnie mieć za przeciwnika potwora tak wielkiego, jak świat cały. Lecz cała jego rzeczywista i podświadoma istota pełna była ducha i ufności, i ta to istota, ukryta przez długi czas pod maską sztucznego wzruszenia, wydostała się nagle na powierzchnię w obliczu zimnej, twardej, politycznej konieczności. W Grecji usłyszał on krzyk rzeczywistości, a gdy umierał, począł żyć. Usłyszał bowiem nagle krzyk ukrytego i nieświadomego szczęścia, które mieszka w nas wszystkich i może wybuchnąć nagle na widok trawą pokrytej łąki lub pocisków wroga.

PEDAGOGICZNA Biblioteka Wojewódzka Nr 3 KRAKÓW

EMMANUEL RODOCANACHI

# Jak umarł Byron

W tych dniach ukazała się w Paryżu nowa monografja o Byronie. Jest to monografja Emmanuela Rodocanachi — spokojna w stylu, nader piękna książka.

Wyjmujemy z niej w polskim przekładzie parę fragmentów dotyczących śmierci Byrona.

Dn. 5 stycznia 1824 r. Byron przybył do Missolunghi, gdzie w towarzystwie dowódcy europejskich ochotników, majora Stanhope'a, i szefa artylerji, blaznowatego Parry, począł się przygotowywać do kampanji wiosennej. Początkowo nijano uderzyć na Patras — jednak zadanie to po naradach uznano za zbyt trudne i zatrzymano się na planie zaatakowania Lepanto.

Jednak nie dane było Byronowi dokonać żadnego z tych czynów. Zdrowie jego podupadło, nie miał jeszcze trzydziestu sześciu lat, a siły jego, jego umysł, opuszczały go. W Cefalonji przyjaciele z przerażeniem zauważyli ten upadek. Osiwiał, chodził o lasce, chwilami bywał ponury i zamyślony. Upór, z jakim trwał przy zwyczaju brania kąpieli morskich w zimie, i nadmierne wiosłowanie pogarszały tylko ten stan. Czasami w nocy miewał straszliwe ataki bólu żołądka i wątroby, które go przyprawiały o szaleństwo; darł wtedy na sobie odzież i przykrycia, łamał meble. Doktór Scott, który go spotkał w tej epoce, nie wahał się przypisać „rozstrojowi jego organów trawienia" nie tylko dolegliwości, ale również talent poetycki. Młody student, medyk Bruno, nie posiadający doświadczenia, nie wiedział, co począć, wyrywał włosy z głowy i gryzł sobie ręce, żałując, że jeszcze żyje. Coprawda, Byron nie przyjmował żadnej rady. Trwał przy swoim spartańskim sposobie życia, twierdząc teraz, że powinien żyć tak samo, jak żołnierze, którzy wówczas cierpieli mocny niedostatek. Dn. 3 lutego nastąpił silny atak choroby. Czując się niezdrów, Byron wypił wiele jabłecznika: nagle dostał skurczów twarzy i upadł bez ducha na ręce Parry'ego. Usta mu się wykrzywiły, i rzucały nim straszliwe konwulsje; dwu ludzi ledwo mogło go utrzymać. Gdy nieco przyszedł do siebie, począł się uskarżać na bóle „w kościach" i zapytał, czy atak ten jest już śmiertelny. Przystawiono mu pijawki do skroni, a krew spływała tak obficie, iż zemdlał parokrotnie.

Ledwie nieco polepszyło mu się, gdy doniesiono, że Suljoci napadli na arsenał. Jedną z nielicznych armat, które posiadano, zatoczono na pozycję, zdwojono straże i przygotowano się już do zaciekłej walki, kiedy się okazało, że to dwóch pijanych żołnierzy Niemców narobiło tego bigosu bez przyczyny. Częste takie awantury niecierpliwiły Byrona. To Mawrokordato z zazdrości, powiadano, czy Kolokotroni, wielki wróg Mawrokordata i stronnik Byrona, podburzał Suljotów, co Byrona doprowadzało do pasji. Pod datą 15 lutego (1824) zapisuje w swoim dzienniku: „Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi ludźmi. Niech sobie idą do djabła czy do Turków. Niech mnie pokrają na tyle kawałków, na ile partyj się dzielą".

Wszystko zdradzało Byrona; marzenia o ofensywie wiosennej, o tem, aby „zwyciężyć lub zginąć" z orężem w dłoni, stawało się coraz mniej możliwe do urzeczywistnienia; Byron to rozumiał. Porzucili go oficerowie armij europejskich. Zdarzenia te przyprawiły Byrona o rozpacz; czuł wokoło siebie tylko złą wolę, zazdrość, zdradę; zniecierpliwienie jego wybuchło w słowach skierowanych do psa faworyta: „Ty przynajmniej nie jesteś gałganem. Jesteś uczciwym psem. Wierniejszy jesteś od ludzi".

Gamba zaproponował mu wyjazd do Aten, ale Byron nie chciał porzucić Missolunghi przed wzmocnieniem fortyfikacyj, przed wdrożeniem żołnierzy greckich do dyscypliny i przed wiadomością o londyńskiej pożyczce. A jednak niedługo potem zdecydował się na towarzyszenie Mawrokordatowi do Salony i Filjotydy, gdzie miał się odbyć kongres. Należy się domyślać, iż mógł być tam obdarzony władzą zwierzchnią: zrozpaczeni Grecy, podzieleni na partyjki, wzdychali do króla. Ale częste zawroty głowy stanęły na przeszkodzie temu zamiarowi. Mówiono wtenczas o tem, że został otruty. Zresztą miał ciągle drobne i dokuczliwe sprawy do załatwiania i nie mógł się oddalać, chociaż zmiana klimatu mogłaby być zbawienna.

Dn. 9 kwietnia podczas przejażdżki zwyczajnej konno z Gambą spotkała ich nagła ulewa; Byron nie chciał się ukryć: „ładny ze mnie żołnierz, jeżeli będę zwracał uwagę na takie głupstwa". Wieczorem miotały nim dreszcze; stał się milczący. Bruno chciał mu puścić krew, ale Byron nie pozwolił: „Lanca, powiadał często, zabija mniej ludzi niż lacet". Następnych dni miał gorączkę; jednak zajmował się jeszcze sprawami publicznemi. Parry znalazł go spokojnym i zrezygnowanym, ale bardzo zmienionym na ciele i na humorze; podobno chciał wówczas wracać do Anglji, aby tam żyć w ukryciu z żoną i córką. Bredził w malignie, zdawało mu się, iż idzie mierzyć się z Turkami i ginie, wiodąc Greków do walki. Zaniepokojono się i chciano go przenieść do zdrowszego miejsca, na wyspę Zante. Jednakże Byron, widząc, że doktorzy nie poznali się na jego stanie, odmówił stanowczo. Wszystko wkoło niego było w zamieszaniu: Parry mówił tylko po angielsku, Tita (dawny gondoljer — obecnie kamerdyner) tylko po włosku; angielszczyzna Bruna była kompletnie niezrozumiała, tak samo jak włoszczyzna Fletchera; służba mówiła tylko po grecku. Zbywało mu zupełnie na staraniach, jakiemi winien był być obficie otoczony w tych ostatnich dniach.

Nie mógł spać i powtarzał: „Wiem, że z bezsenności albo się umiera albo warjuje, wolę umrzeć". Stan jego stał się groźny, ale aż do 17-go nikt tego nie rozumiał; wtedy dopiero lekarze pomyśleli o zawezwaniu doktora Tomasza z Zante, mniej niedołężnego. Doktór Niemiec i doktór Grek zostali powołani do łoża chorego, lecz Byron postawił im warunek, że obejrzą go w milczeniu; Gdy jeden zaczął coś mówić, Byron położył palec na ustach. Nadszedł dzień Wielkiejnocy, święcony hałaśliwie w Grecji (bicie dzwonów); przez wzgląd na Byrona w mieście panowało milczenie. Ku wieczorowi stan Byrona jeszcze się pogorszył, wszyscy płakali; na dworze szalał sirocco. Otaczali go zapłakani przyjaciele, Byron ujął rękę swego lokaja Tita i powiedział doń po włosku: „O questa è une bella scena!" — zdanie, które czuć angielszczyzną. Zapytał, czy przywołano doktora Tomasza, „gdyż chciałbym, mówił, wiedzieć, co mi jest".

Śmierć go nie przerażała; mówił: „życie jest przesmykiem pomiędzy dwoma wiecznościami. Byłoby ono nieznośne, gdyby nie myślał o śmierci". Sługa jego Fletcher radził mu pomyśleć o duszy, ale Byron myślał tylko o wskazówkach dla niego: „Pojedziesz do lady Byron i powiesz jej... pojedziesz do mojej siostry i powiesz jej..." Za każdym razem głos jego łamał się, i koniec zdania pozostawał niezrozumiały. Dodał: „Teraz powiedziałem wszystko. Słuchaj mnie, bo inaczej przyjdę po śmierci dokuczać ci, jeżeli będę mógł". Fletcher był przesądny jak jego pan i powiada wystraszony: „Ależ ja nic nie słyszałem z tego, co mi rzekła Wasza Ekselencja!" Ze smutkiem szepnął Byron: „Nie słyszałeś? Jaka szkoda, a teraz zapóźno, wszystko skończone!" Parę razy słyszano, że litował się Grecji. Powiedział jeszcze: „Pozostawiam jednak cenną rzecz na tym świecie".

Dn. 19 kwietnia (1824) o jedenastej wieczorem umarł podczas straszliwej burzy, w której Grecy widzieli znak niebieski. Trzydzieści siedem wystrzałów armatnich, tyle ile lat liczył, ogłosiły miastu o świcie koniec temu. „Grecja— pisał „Dziennik Missolunghi" — płacze zrozpaczona pośród radosnego święta Wielkiejnocy, płacze nagłej straty mężnego lorda Byrona".

Żal był powszechny, i w rzeczy głęboki; ludność przywdziała żałobę i nosiła ją długo; sklepy były zamknięte; przejęcie widać było z twarzy obywateli. Miasto pogrążyło się w zamarłem uciszeniu.

Cały kraj podzielił te uczucia. „Byron umarł — pisał Gamba do pani Leigh— na obczyźnie, otoczony cudzoziemcami, ale był opłakiwany tak, jak nie mógł być opłakiwany nigdzie".

* * *

Lord Jerzy Noel-Gordon Byron, wnuk znanego admirała angielskiego z czasów wojny amerykańskiej, urodził się dn. 22 stycznia 1788 r. w Londynie. Otrzymawszy po śmierci stryjecznego dziada jego majątek i tytuły, przeniósł się do rodzinnego zamku Newstead-Abbey. W r. 1805 rozpoczął studja na uniwersytecie w Cambridge; tam wydał pierwszy zbiór poezyj, przyjęty nieżyczliwie przez krytykę. W r. 1809 wszedł do izby lordów, ale po krótkim czasie, niechętnie w niej widziany, wrócił do swego zamku, gdzie pędzi bujny żywot, pełen zmysłowych rozkoszy. W tym czasie przedsięwziął większą podróż do Hiszpanji, Portugalji, Grecji i Małej Azji.

W r. 1811 ogłasza dwie pieśni „Child Harolds Pilgrimage", następnie zaś szereg innych utworów: „The Giaour", „The Bride of Abydos", „The Corsair", „Lara", „Parisina", „The Siege of Corinth". Zdobyły one potężne powodzenie, powszechne uwielbienie czytającego ogółu dla poety, sławę nieśmiertelną. W r. 1815 Byron żeni się z Anną Izabelą Milbank Noel, jednak małżeństwo to trwa bardzo krótko, kończąc się rozwodem: dla niewyjaśnionych po dziś dzień powodów, lady Byron porzuca męża, zabierając ze sobą córkę Adę. Wybucha skandal towarzyski, a nastrój opinji publicznej tak ostro jest skierowany przeciwko poecie, że zmuszony on jest opuścić w r. 1816 Anglję. Odjeżdża z niej na zawsze.

Przez Belgję udaje się do Szwajcarji, gdzie, zaprzyjaźniwszy się z Shelleyem, mieszka przez czas jakiś nad jeziorem Genewskiem. Następnie wyjeżdża do Włoch. W Szwajcarji i we Włoszech powstają dwie ostatnie pieśni „Childe Harolda", dramatyczny poemat „Manfred", powieści poetyckie „The Prisoner of Chilon", „Mazepa", „Beppo". W Wenecji w r. 1819 zapoznaje się poeta z piękną hrabiną Teresą Guiccioli, z domu hrabianką Gamba, która miała tak wybitną rolę odegrać w jego życiu.

Prześladowania polityczne zmuszają Byrona do opuszczenia, wraz z hrabiną, jej bratem i ojcem, Rawenny. Udaje się do Pizy, następnie zaś do Genui. Z Cefalonji wysyła walczącym o niepodległość Grekom znaczne sumy, w sierpniu zaś r. 1823 sam udaje się do Missolunghi, gdzie wystawia brygadę Suljotów i 500 ludzi własnym utrzymuje kosztem. Ostatnie chwile Byrona i jego tragiczna śmierć opisane są wyżej.

BYRON

# Prometeusz

Tytanie, ty co bez pogardy,
Acz Bóg na miejscu tak wysokiem,
Swem nieśmiertelnem-ś patrzał okiem
Na los śmiertelnych gorzki, twardy,
Jaką-ż za litość masz podziękę?
Milczącą, straszną, ciągłą mękę,
Skałę i sępa i kajdany,
Dla dumnych ból niewyczerpany,
Agonję, której nie pokażą,
A dolą to najbardziej wrażą!
Wzdychają tylko w tej godzinie,
Gdy są samotni, gdy niebiosy
Są obojętne na ich losy,
Kiedy ich jęk bez echa ginie.

Tytanie! Bój ci było trzeba
Między cierpieniem wieść a wolą:
On nie zabija, choć tak bolą
Jego tortury! Twarde nieba,
Tyranja losów nieugięta
I ta z bezprawia złość poczęta,
Co stwarzać tylko to pamięta,
Na co kłaść może wieczne pęta...
Nawet ci śmierci odmówiły:
Masz nieśmiertelność! Dar ten siły
Znowisz mężnemi! To, co z ciebie
Wydobył gromów król, to przecie
Była li groźba, co mu w duszę
Umiała przelać twe katusze:
Nie wyjawiłeś, co go zgniecie,
Acz była-ć znana przyszłość w niebie.
Twoje milczące te wyroki
Żal mu daremny, a głęboki
Wzbudziły w duszy, tak że z lęku
Aż mu zadrżały gromy w ręku.

A twoją zbrodnią było boską,
By wskazówkami zmniejszyć swemi
Sumę cierpienia na tej ziemi
I aby człek, złamany troską,
Własnym się wzmocnił duchem: z góry
Strącon, umiałeś los ponury
Znosić cierpliwie, odbić ciosy
Mocą swej woli, które słały
Na ciebie ziemia i niebiosy:
Przykład to dla nas jest wspaniały!

Tyś jest symbolem, w tobie droga,
Czem ma być człowiek w życiu swojem,
Gdyż on, jak ty, jest częścią Boga,
Z czystego źródła mętnym zdrojem.
Przez ciebie człek przewidzieć zdoła
Nieszczęsne losów swoich koła,
Swoją odporność, byt swój cały,
I jakie moce go złamały,
I że nasz duch jest równie mocny,
Że jego bój niebezowocny,
Że jego woli pęd wspaniały
Klęską najlepiej snać wywoła,
Że wyjdzie godnie z trosk nawały,
Że nawet śmierć zwycięży zgoła,
Jeśli mężnego będzie czoła.

Przełożył *Jan Kasprowicz*

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

# Śmierć Byrona

Odchodzą mię lekarze. Sam! Jakaż dusza pusta,
Na usta palce kładą — welonu cień na oko.
Imiona te: Annabel, Ada i Augusta...

Oddychać! — nie oddycham — odetchnąć chcę szeroko,
Pijawki krew wyssały, zostało krwi tak mało
I tętni w oczach... Co tam! — Na dworze grzmi sirocco...

„Czas wreszcie aby serce moje już wzruszać się przestało,
Skoro już innych serc poruszyć nie jest zdolne..."
O uderz, uderz weń, o śmierci! szpadą śmiałą —

Stęsknione do wolności, niech raz już będzie wolne —
Bo wolność to jest śmierć — nie blask złocisty tronu,
Ani królewski płaszcz, ni gniew, ni bunt bezwolny.

Dlaczego wielkanocne zwiędły jak kwiaty dzwony?
Dlaczego miasto pełne jest wichru i milczenia?
Czy widzą jak mój laur zamienia się w koronę?

Pokój mój ciasny jest i jeszcze pełen cienia —
Jestem jak żołnierz ja! — który swobodę wita —
Chroni mię śmierci cios od Urzeczywistnienia.

Daj, gondoljerze, dłoń — mój postarzały Tita.
Nad słowa kładłem broń, nad książki — pistolety.
Pamiętasz łódki czerń i morskie malachity?

Patrz... puls... ach, powiedz, powiedz lady,
Co twarz ma taką białą i złotą jak patena,
Że zawsze... zawsze to... tak samo... tak jak wtedy...,

„O quest'è una bella, una bella scena!"

ROMAN DYBOSKI

# Nowe studja o Byronie

Byron nigdy nie był prorokiem we własnej ojczyźnie. Pochwały, oddawane mu przez takich znakomitych mężów epoki wiktorjańskiej, jak historyk Macaulay, polityk Morley, poeta Swinburne i krytyk Arnold, nie zachwiały zakorzenionem wśród narodu angielskiego przeświadczeniem, że Byron raczej do drugorzędnych jego poetów należy. W XX w. Courthope w swej pomnikowej „Historji poezji angielskiej" punkt ciężkości tej opinji przesunął tylko o tyle, że już nie wobec Byrona jedynie, ale wobec wszystkich wielkich poetów angielskich doby romantycznej wybitnie krytyczne zajął stanowisko [1]).

Ten sam w. XX coprawda przyniósł nam nakładem tej firmy Murraya, co jeszcze za życia Byrona jego dzieła wydawała, nowe wielotomowe wydanie jego dzieł, wzbogacające szczególnie kolekcję wspaniałych jego listów [2]), i uzupełnione już w latach powojennych dalszemi dwoma tomami nieznanej korespondencji osobistej poety [3]). Ale nie można wśród nowszych monografij biograficzno-krytycznych wyszczególnić dzieła, któreby zasługiwało na nazwę „standard work" w tem znaczeniu, co u nas podstawowa praca Zdziechowskiego. Najciekawszego bodaj odkrycia literackiego w dziedzinie badań literackich nad Byronem — mianowicie wykrycia włoskiego źródła dla przygód rosyjskich jego Don Juana — dokonano nie ze strony angielskiej, lecz amerykańskiej [4]).

Dziś, gdy w setną rocznicę śmierci na nowo hołdują Byronowi wszystkie te narody, których romantyczni poeci byli kiedyś jego uczniami i naśladowcami, zabrała w tym chórze głos i sama niełaskawa matka poety — Anglja.

Anglicy, naród indywidualistów, lubią zajmować się swymi wielkimi mężami od strony anegdotyczno-biograficznej. Typem tego rodzaju wieńca laurowego, jaki potomność angielska zazwyczaj składa na grobach znakomitych rodaków, jest gruba książka w dwóch lub więcej tomach p. t. *Life and Letters* — życiorys i zbiór listów.

Nie zdziwimy się więc, jeżeli wśród książek, któremi dotąd uczczono w Anglji rocznicę Byronowską, spotykamy przedewszystkiem przyczynki do jego biografji. Mniej to dziwne w stosunku do Byrona niż do kogokolwiek innego, boć jego życie jest najpiękniejszym ze wszystkich jego poematów.

Nie zdziwimy się także i temu, że znowu pociąga pisarzy swym nieprzepartym czarem ostatni, bohaterski epizod życia— udział Byrona w powstaniu greckiem. Wszak to ta chwila, w której Byron, okazując się mężem żelaznej woli i urodzonym organizatorem i wodzem, najwięcej objawia pierwiastków wielkości charakteru, a te Anglicy cenią wyżej od darów fantazji, rozumu i słowa.

Już przed wojną pewien szperacz biograficzny różne nowe sensacyjne szczegóły z rozmaitych okresów życia Byrona zgrupował około jego „ostatniej fazy" [5]).

Obecnie z książką o „ostatniej podróży" Byrona występuje autor niedawno wydanego studjum o Tennysonie [6]). Jako prawdziwy Anglik, p. Nicolson przedewszystkiem wybrał się w podróż do miejsc, uświęconych pamięcią śmierci Byrona, i malownicze ich opisy tworzą tło jego opowieści. Korzystał jednak zarazem i z niewyzyskanych dotąd materjałów rękopiśmiennych, przekazanych starej Byronowskiej firmie nakładniczej przez zmarłą lady Dorchester. Każdy nowy biograf bohatera, tylokrotnie już i z takim entuzjazmem przedstawianego światu, jak Byron, musi być potrosze obrazoburcą, jeżeli chce mieć wogóle coś oryginalnego do powiedzenia, a przytem być naukowo ścisły. Nie uniknął więc krytycznego, a nawet lekko satyrycznego, tonu także p. Nicolson. Jakby mu się udzieliło rozczarowanie tej lady Blessington, co poznała Byrona w Genui, wkrótce przed jego wyjazdem do Grecji, i spisała swoje z nim rozmowy: od jej wrażeń p. Nicolson rozpoczyna swą charakterystykę. Spodziewała się ujrzeć Prometeusza, a znalazła świetnego, dowcipnego, ale zbiedzonego i znużonego przejściami życiowemi, salonowca, obleganego przez natrętów i dręczonego przez małostkowe kłopoty. Rośnie nam jednak w oczach Byron i w książce Nicolsona, w miarę, jak się zbliża heroiczny koniec. Śmierć po walce z moralną marnością greckich powstańców i z chorobą, śmierć wśród grzmotów wiosennej burzy nad morzem Adrjatyckiem i grzmotów pierwszych bojów Grecji z Półksiężycem — ta scena końcowa w tem nowem powtórzeniu przyoblekła się w godne słowa, pełne tragicznej siły i tragicznej poezji.

Zainteresowanie biograficzne przeważa nad literackiem także w tej zbiorowej księdze, w której młody prowincjonalny uniwersytet w Nottingham złożył swój hołd cieniom poety, co część młodych lat spędził w tem mieście i w starym zamku rodzinnym (dawnem opactwie Newstead) niedaleko od niego [7]). Wprawdzie przemawia tutaj o psychice poetyckiej Byrona poeta-profesor Sir Artur Quiller-Couch z Cambridge; powtarza swe uwagi o jego prozodji stary gaduła Saintsbury z Edynburga, autor wielkiej „Historji rytmów angielskich"; zestawia go krótce z Goethem największy Goethego znawca i czciciel w dzisiejszej Anglji, lord Haldane; zabiera głos znakomity krytyk-dramaturg William Archer, i zdobią książkę inne jeszcze świetne nazwiska o dźwięku par excellence literackim. Ale właściwy ton jej nadają takie przyczynki, jak to, co urzędnik poselstwa wielko-brytyjskiego w Atenach p. Shirley C Atchley pisze o pobycie Byrona w Grecji. Pierwiastek biograficzny, a raczej szerszy, socjalno-historyczny, stanowi także podstawę tego najcenniejszego rozdziału, który wśród różnorodnej treści książki i znakomitych nazwisk jej współpracowników snadnie na front się wybija. Jest to mianowicie odczyt, wygłoszony w Nottingham przez jednego z najznakomitszych obecnie w Anglji profesorów historji literatury, J. H. Griersona, pod znamiennym tytułem „Byron a społeczeństwo angielskie". Stara się w nim autor wyjaśnić zagadkową psychikę poety i jako człowieka i jako artysty przy pomocy przedstawienia tego środowiska towarzyskiego, politycznego, socjalnego, religijnego, z którego Byron wyszedł, i którego wiele cech zachował, choć tak wysoko przerósł otoczenie. Profesor Grierson nie zapomina o tej słusznej nauce, jaką wszystkim badaczom Byrona dał pierwszy jego biograf Moore, stwierdzając zasadniczo na samym wstępie do swego dzieła, że Byron był „koniec końców bardzo angielski w swej naturze". By uwypuklić jego fizjognomję moralną, trafnie go zestawia Grierson z postacią jego brata w Apollinie i brata w wygnaniu z ojczyzny — Shelleya. Eteryczny platonizm Shelleya to jakby biegun przeciwny do rdzennego realizmu duszy Byrona. Kontrast czuł już Shelley, gdy przyjaciela i siebie portretował w poemacie „Juljan i Maddalo", choć zbyt wysoko stawiał Byrona, by się z nim porównywać jako równy z równym. Shelley w swej idealistycznej filozofji miał niewzruszoną ostoję, i dała mu ona niezamąconą harmonję ducha; Byron, zawsze zapatrzony w świat około siebie, waha się między arystokratycznym indywidualizmem, który dziedziczy po ojcu, a demokratyczną moralnością purytańskiego mieszczaństwa, którą ma we krwi po matce. Kłócą się te dwa elementy w nim, jak się w nim kłóci charakter angielski z wpływem atmosfery włoskiej, z którą tak się zżył w późniejszych latach. Wskutek tych sprzeczności Byron nigdy nie wychodzi ze stanu konfliktów i dysonansów wewnętrznych, zarówno w życiu osobistem jak w poezji. Harmonję znalazł tylko w tej pełni wszechstronnego wypowiedzenia się, jaka mu się udała w *Don Juanie*.

Trzeci tom, złożony w przededniu rocznicy na ołtarzu sławy Byrona,—najobszerniejszy rozmiarami ze wszystkich — już nie z Anglji pochodzi choć w Anglji się pojawia. Jest owocem mrówczej pracowitości bibljograficznej, objawianej w coraz nowych, rozległych komplikacjach przez niezmorodowanych amerykańskich historyków literatury. Kompilacja, ale w dobrem znaczeniu słowa, niezmiernie sumienną, cenną i pożyteczną, jest ogromny zbiór opinij o Byronie, które z literatury angielskiej i amerykańskiej ostatnich stu lat zgromadził i wybrał profesor Chew [8]). Artykuły, studja i rozprawki, skrzętnie powygrzebywane z najbardziej zapomnianych zakątków starych czasopism i przeważnie w całości przedrukowane, stanowią arcy-ciekawe muzeum do historji oceny Byrona. Ilustrują osobliwe jej fluktuacje, łączące się ze zmianami prądów w całem myśleniu artystycznem i moralnem różnych pokoleń XIX i XX w. Jest to nieoceniona kopalnia surowych materjałów do tej nienapisanej jeszcze drugiej części biografji Byrona, którą stanowią dzieje nieśmiertelnego jego, życia w pamięci potomnych.

---

[1]) Przeglądu dawniejszej angielskiej literatury o Byronie, z okazji wydania VI tomu dzieła Courthope'a oraz książki Artura Symonsa o romantyzmie angielskim, dokonałem w moim artykule *Romantyzm a krytyka dzisiejsza w Anglji* (Lwów, *Pamiętnik Literacki*, 1911).

[2]) *The Works of Lord Byron, together with his Letters and Journals.* Edited by Hartley Coleridge and H. D. Prothero. Londyn, John Murray, 1898-1904, 13 tomów (I—VI: poezje, VII—XIII: listy i pamiętniki).

[3]) *Lord Byrons Correspondence.* Edited by John Murray. 1922, dwa tomy (listy do Lady Melbourne).

[4]) Chodzi o zależność ksiąg VIII—X *Don Juana* od *II Poema Tartaro*, włoskiego poety Castiego, wykazaną w pracy. C. M. Fuess, *Lord Byron as a Satirist in Verse* (w serji *Columbia University Studies in English and Comparative Literature*, N. York 1912). Por. F. W. Moorman w rozdziale *Byron* w XII tomie zbiorowego dzieła *The Cambridge History of English Literature*, edited by Sir A. W. Ward and A. R. Waller, Cambridge, 1915, II wyd. 1921. W tymże tomie znakomita bibljografja byronowska (obejmująca także rzeczy polskie), którą zestawili G. A. Brown i prof. J. G. Robertson.

[5]) Richard Edgcumbe: *Byron: the Last Phase* (Londyn, John Murray, 1909).

[6]) Harold Nicolson: *Byron: the Last Journey, 1823—1824.* (Londyn, Constable, 1924).

[7]) *Byron the Poet.* Edited by Walter A. Briscoe. (Londyn, Broadway House, Routledge, 1924).

[8]) S. C. Chew: *Byron in England. His Fame and After-Fame.* (Londyn, John Murray, 1924).

# Poetycka Białoruś

*LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW*

W najbliższym czasie nakładem Ludwika Chomińskiego w Wilnie ukaże się tomik poezyj Leonarda Podhorskiego-Okołowa „Białoruś". Z książki tej wyjmujemy dwa wiersze:

* * *

O ty — daleka, ty — niezastąpiona,
Zielona moja ziemio białoruska.
Gdzieś tam, jak niegdyś, równin twoich [łona
Westchnieniem sennem wiatr wiosenny [muska.
Gdzieś tam, nad modrą łąk zalanych tonią
W zadumie złotej iw szeregi drzemią,
Skowronki, drążąc drżącą ciszę, dzwonią,
I szpak polata nad zoraną ziemią.

Szeroko szumią sosny szmaragdowe,
W ogrodach miękko chwieją się jabłonie,
I świerk w takt wiatru gnie wyniosłą głowę
I na tle niebios złotem szyszek płonie.

I cicho stoi biały dom piętrowy,
Z werandą szklaną i drewnianym gankiem,
Z uchylonemi drzwiami do połowy,
Gdzie muchy grzać się zwykły wczesnym [rankiem.

A ponad domem błękit roześmiany
Topole prują wierzchołkami trzema,
A jeszcze wyżej — snują się bociany,
I błyska obłok... Ale mnie tam — niema.

* * *

O twojem tchnieniu i o twoim chlebie,
O wiatrach, które młodość ma owiały,
O pustkach, kędy wrotycz się kolebie
I gorzko pachnie piołun osiwiały, —
Dziś moja skarga cicha i wołanie:
— O Ty, co światy stwarzasz ruchem [dłoni,
Z niedoli długiej wróć nas wszystkich do [niej,
Wszechmocny Ojcze, litościwy Panie.

# Pisma najgorsze

**„Twórczość Młodej Polski"**, miesięcznik ilustrowany. Nr. 4 i 5. Warszawa, styczeń i luty 1924.

Do pism najgorszych „Twórczość Młodej Polski" nie należy jeszcze całkowicie, lecz należeć będzie, jeśli w przyszłości nie wyzbędzie się poronionych płodów poetyckich.

P. Janina Kleinówna na str. 26 oświadcza:

„Kobieta... na maskaradzie wszystko, co zawsze ma w ukryciu, ...na stół kładzie".

To bardzo ciekawe. Mamy wrażenie, że właśnie kobiecie sprawiać to musi szczególną trudność.

Pan A. Czermiński lubi wysysać szpik. W „Rapsodzie polarnym" pisze:

„Usiądę na twym karku jak płatoński szerszeń. Zwampirzę — wyssię (?) z szpikiem trąd beczynu błogi".

Niektóre wiersze są nader aktualne, np. na str. 28 w numerze z lutego pomieszcza swój utwór p. M. Luty.

Pisze tam: „Ej poleciałbym, poleciał daleko..." A leć Pan! Jak najdalej.

Pan Jerzy Wieniawa w rozmowie z księżycem wyznaje:

„Patrz: korny jestem i cichy,
ślepy robaczek lichy".

Wbrew tym słowom poeta — „piekł obrońca"—nie jest korny, no i już żadną miarą nie jest cichy, wydając ciągle „krzyki żyć". Ślepy — może jest, skoro mówi o gwiazdach czarnych i o różach czarnych. Czy jest „robaczkiem lichym" — nie wiemy. Że natomiast jest lichym poetą — to nie ulega kwestji.

Rzadko który z młodych poetów prosi w wierszu o rękę. P. J. K. prosi nimniej ni więcej tylko o 1000 rąk naraz, i to w terminie trzydniowym.

„Modlę się...
iżby za 3 dni przyszło do mnie
1000 kobiecych białych rąk".

Skromne wymagania.

Na deser mamy do odnotowania utwory p. Radosława Krajewskiego. Pan Radosław walczy:

„aże polarna radosności zorza
z wyżaw w mych piersi runie [syzygje".

Dalej zaś woła:

„Megalozaury bić w litaury!
Pterodaktyle precz z mej aury!
Po epicyklach pnę się w niksosferze"...
„Żywioł kuślarnych faktirów".
„Aaa. W piersi derzy czarny asteroid,
że się cofnąłem ku transzom geoid".

Taki wiersz jest poprostu: „kuślarny hemoroid".

*Juljan Ejsmond.*

# Ruch teatralny

**Teatr Rozmaitości:** „Żywy Buddha". sztuka w 3 aktach **Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego;** reżyseria **Ludwika Solskiego,** dekoracje **Wincentego Drabika.**

„Żywy Buddha" czyli „Żywa Bujda" jest najgorszym utworem scenicznym ostatnich paruset lat. Podobno parę tysięcy lat temu coś podobnego napisano, i spowodowało to t. zw. wędrówkę ludów, czyli gremjalną ucieczkę poinformowanych.

Popularny autor powieści podróżniczych, nasz polski Karol May, nie ma talentu pisarskiego, nie pisze dobrym stylem, według opinji uczonych nie jest siłą naukową, nie posiada zmysłu sceny, poczucia dramatu, nie ma nic do powiedzenia, nie ma gustu, nie ma poczucia komizmu własnej sztuki,—ale naprawdę był przez parę lat w Azji. To jest niewątpliwym powodem do napisania sztuki. Jesteśmy krajem biedaków. Jeśli już ktoś od nas wyjedzie za granicę, musi to opisać w „Kurjerze Warszawskim" lub w „Tygodniku", i całe miasto mówi przez miesiąc o tem, że Z. był miesiąc w Wiedniu. W Anglji podobno, gdzie co drugi człowiek jechał parę razy w życiu koleją i okrętem, — egzotyczne powieści i sztuki piszą tacy, którzy mają coś do powiedzenia, nikogo to nie zajmuje, czy autor tam był „naprawdę", i sam fakt, że to „z natury wzięte", nie wystarcza.

„Żywy Buddha" jest na poziomie ulicznych wydawnictw w rodzaju „Śmierć Lenina czyli krwawy szantrapa Rosji na marach". W pierwszym akcie zabijają 3 osoby, i biorą na tortury, i chcą otruć. Największe mogoły sceny polskiej, przebrane za Mongołów, pozwalają się torturować p. Solskiemu, który pod słabym pozorem krwawego baronostwa męczy znienawidzony przez niego zespół Rozmaitości. Myszkiewicz z przejęcia podobno pluł krwią. Kotarbiński w roli Buddhy czuł się skrępowany. Jako wyobrażenie najwyższej doskonałości ziemskiej jest za hrzydki i za bardzo sepleni.

Najlepszym aktem w tej trzyaktowej „Bujdzie" był z pewnością akt p. Mili Kamińskiej. Rozkosz oglądania tej godnej zazdrości nagości opłacona jest jednak zbyt „krwawo". Dekoracje Drabika bardzo brzydkie i bez stylu. Wogóle ma się wrażenie, że jeszcze jeden taki „Buddha", a teatr zmieni się w zwyczajną budę.

*Antoni Słonimski.*

# Polska zagranicą

**O szkołę rosyjską w Polsce.** W XVIII zeszycie pisma emigracji rosyjskiej, wydawanego w Paryżu p. n. „Sowriemiennyja Zapiski", ukazał się artykuł D. M. Sokolcowa p. t. „Położenie szkoły rosyjskiej w Polsce". Ma on na celu dowieść, że „szkoła rosyjska w Polsce jest skazana na zupełną zagładę, i że wyrok zagłady wypełniany jest żelazną ręką i w pośpiesznem tempie". Sofizmat autora polega na tem, że do ludności „rosyjskiej" Rzeczypospolitej zalicza on bez ceremonji i Ukraińców i Białorusinów, natomiast w swoich zestawieniach statystycznych, mających na celu wykazanie upośledzenia ludności prawosławnej pod względem oświatowym, podaje istotnie niskie cyfry, ale dotyczące tylko szkolnictwa czysto rosyjskiego, w waskiem znaczeniu słowa. Perfidja p. Sokolcowa ujawnia się najjaskrawiej w zestawieniu przezeń obecnego położenia szkoły rosyjskiej w Polsce z temi błogiemi czasami, kiedy — jak do r. 1918 — na terytorjum Polski istniał „nie jeden tysiąc niższych i średnich ludowych szkół rosyjskich". A przecież — szkoda, że p. Sokolcow o tem zapomina, — poto także była wojna europejska, żeby tamta idylla uległa zmianie.

**Kogo futuryści uważają za futurystów?** W ostatnim manifeście futurystycznym (styczeń r. b.) znajdujemy nazwiska futurystów całego świata, składających hołd futurystom francuskim; Paryżowi, „jako prawdziwemu miastu futurystów — składają hołd inne stolice świata" — m. in. Warszawa i Kraków, a w nich futuryści (podajemy z zachowaniem pisowni): Tuwim, Zannover (?), Streminsky, Gabo (znamy wprawdzie pewną piękną panią noszącą to nazwisko i jej miłego męża, ale sądzimy że to jednak nie oni, — któż więc?), Belzowa (?!), Słonimski, Wieczryński, Peiper, Kurek, Stern, Wat, Witkiewicz, Sierpski, Jasieński, Czyżewski, Kołoński. Towarzystwo zacne — niema co mówić, ale któż to tak bez ceremonji rozporządza się nazwiskami, nie pytając ani różniczkując — zwłaszcza, że chodzi tu o hołd?

**Artyści polscy w Londynie.** Niedawno odbyły się w Londynie koncerty Józefa Hoffmanna i Artura Rubinsteina; obaj ci artyści mają w stolicy Anglji ugruntowaną sławę, i nazwiska ich ściągają zawsze tłumy publiczności. Na przyjęciu w poselstwie polskiem grał z wielkiem powodzeniem p. Łabuński. Z kobiet przebywająca dłuższy czas w Londynie p. Helena Morsztyn wyrobiła sobie markę dzielnej pianistki. Dalej Ada Sari-Szajerówna (reklamowana jako primadonna „Scali" medjolańskiej i opery madryckiej) olśniła publiczność londyńską swą nieskazitelną koloraturą. Wreszcie otwarto ostatnio wystawę obrazów Pilichowskiego.

# Szymanowski i Fitelberg

## Symboliczna fotografja

*GRZEGORZ FITELBERG I KAROL SZYMANOWSKI*

Fotografja Fitelberga i Szymanowskiego! Nie nowa, jak nie nowa jest ich wspólna gorączkowa działalność. Ta fotografja zdjęta jest w Lipsku w 1911 r. — wtedy to właśnie zaczęła się po pracy w kraju ich praca na obczyźnie. Koncerty w Lipsku, Wiedniu i Berlinie! Fitelberg dyryguje II symfonją Szymanowskiego, Artur Rubinstein wykonywa II sonatę. Pierwsze to, ale upajające triumfy — zachwyty Nikischa w Lipsku, specjalna audycja symfonji dla Busoniego w Berlinie, w Wiedniu wreszcie konkretne rezultaty: dla Szymanowskiego podpisanie kontraktu z Universal-Edition na wydawnictwo wszystkich dzieł oraz propozycja napisania opery („Hagith"), dla Fitelberga — engagement do opery nadwornej. Z owych też czasów datuje się niezwykły festival muzyki polskiej w Krakowie (26 kwietnia 1912 r.) — przy udziale siostry kompozytora, nieporównanej odtwórczyni jego pieśni.

I oto wojna. Burza zastaje obu muzyków w Rosji i zmusza do stałego tam pobytu. Działalność ich jednak na terenie rosyjskim nie gaśnie, choć różni się zasadniczo. Fitelberg wysuwa się na czoło dyrygentów Moskwy i Petersburga; dyryguje w operze, na koncertach w obu stolicach, w Pawłowsku i t. d. Zajmuje naczelne stanowisko w teatrze „Muzykalnaja Drama", najlepszym teatrze operowym jaki istniał kiedykolwiek, a przynajmniej jedynym, który rozumiał, że muzyka w operze jest środkiem a nie celem. W teatrze tym kreuje Fitelberg poraz pierwszy w Rosji „Pelléasa i Mélisandę" Debussy'ego; w Moskwie dyryguje wystawionym po raz pierwszy w teatrze „Pietruszką" Strawińskiego. Przeciwnie, rosyjska epoka dla Szymanowskiego — to okres skupionej i zamkniętej w sobie pracy. Tu powstaje III symfonja, III sonata, utwory skrzypcowe i fortepianowe, które już po wojnie ukazały się w druku i doczekały się, jak „Mity", wielkiej popularności. Dyrygenci rosyjscy, zwłaszcza Siloti, gorąco interesują się tą twórczością. Siloti przygotowuje się do wykonania III symfonji i koncertu skrzypcowego — niestety, trudne warunki życia porewolucyjnego w Petersburgu stają na przeszkodzie. Same rękopisy tych prac przeżywają niebezpieczne chwile podczas bolszewickich czasów i zostają przewiezione do Wiednia dzięki interwencji niemieckiej!

Rozdzieleni muzycy spotykają się znowu. I to we Francji i w Anglji w roku 1921 — 22. Fitelberg dyryguje w Grand Opéra i w balecie Diaglewa; wreszcie w Monte-Carlo, w San-Sebastiano, w Belgji. Strawiński powierza mu kierowanie najnowszej swej opery komicznej „Mawra" — (czerwiec 1922), z czego się Fitelberg wywiązuje ku powszechnemu podziwowi. Szymanowski w towarzystwie swych znakomitych interpretantów, siostry, Artura Rubinsteina i Pawła Kochańskiego, odnosi szereg sukcesów naprzód we Francji, potem w Londynie, wreszcie w Ameryce. W Paryżu ma koncerty kompozytorskie w Bostonie i New-Yorku wykonywają II symfonję (pod dyrekcją Monteux) w Londynie II i III; prowadził Coates, kompozytor jednak podczas wykonania jej nie był obecny.

Warszawskie więc wykonanie tego kapitalnego dzieła było dla autora jakby premjerą, przy której spotkali się znowu w kraju, po tylu latach takiej pracy (pobieżny nawet szkic jej musi wzbudzić podziw), dwaj najsławniejsi nasi muzycy. Jeden — twórca niezwykłej miary, drugi — niezwykłej intuicji i talentu odtwórca!

# Plastyka

**Zachęta: Zdobnictwo — Filipkiewicz, Ostrowski i Wiśniewski — Artyści wileńscy.**

Połowę bezmała Zachęty zajęła wystawa polskiego przemysłu artystycznego, zorganizowana przez towarzystwo p. n. „Zdobnictwo Polskie". Towarzystwo to, założone w r. 1913, za cel główny postawiło sobie popieranie rodzimego rękodzielnictwa artystycznego oraz zdobycie dlań rynków zbytu w kraju i zagranicą. Była to pierwsza tego rodzaju instytucja w kraju; pomimo skromnych swych środków materjalnych towarzystwo całkowicie wywiązało się ze swego zadania. Wystawy „Zdobnictwa", organizowane zagranicą, począwszy od Paryża, Londynu i New-Yorku, a kończąc na Konstantynopolu, w wysokim stopniu przyczyniły się do zainteresowania świata naszym przemysłem artystycznym, ciesząc się nadzwyczajnem wprost powodzeniem. W Stockholmie naprzykład wszystkie 400 eksponatów rozkupione zostały w ciągu dwóch dni, a zamówień nie można było zaspokoić w drobnej nawet części, zważywszy, że np. firmy amerykańskie żądały towaru nie inaczej, jak tylko na wagony.

W wystawie obecnej wzięło udział ponad 60 wytwórców i zakładów przemysłowych, nadsyłając prace ze wszystkich mniej więcej drobniejszych działów sztuki stosowanej. Poziom ogólny jest nieco nierówny. Przeważają rzeczy o wysokiem wyrobieniu artystycznem, są jednak inne — zaledwie poprawne, albo nie wyzwolone jeszcze z pod wpływów zagranicznych. Tłomaczy się to tem, że wystawa zorganizowana została bez wszelkich przygotowań, stanowiąc pewnego rodzaju improwizację. Najliczniej reprezentowane są haftiki, dalej kilimy i ceramiki; działy te mają u nas wyrobioną już tradycję, to też piętno odrębności rodzimej występuje w nich najwyraźniej. Z innych dziedzin wyróżniają się nieposzlakowane pod względem technicznym inkrustacje Boberówny, doskonale zrozumiane jako materjał—hafty Karczewskiej, oraz wzory malowań ściennych prof. Bukowskiego. Szczególna uwaga należy się szkołom zawodowym, zwłaszcza krakowskiej i poznańskiej. Pierwsza z nich ma już wyrobioną tradycję; poznańska natomiast, od kilku zaledwie lat działająca, w krótkim tym czasie osiągnąć zdołała poziom zupełnie nieprzeciętny. Odznaczają się zwłaszcza kursa: Roguskiego (dekoracja ogólna), Jagmina (ceramika) i Wronieckiego (grafika, introligatorstwo).

Wystawa „Zdobnictwa", która bez żadnych przygotowań zapełnić zdołała pięć sal Zachęty, jest dowodem, co możnaby stworzyć u nas w dziedzinie zdobnictwa przy wysiłku i odpowiednim kierunku. To też, pomimo całej sympatji dla departamentu sztuki, trudno mi powstrzymać się od zapytania, w jakim właściwie celu departament ten czyni wszystko możliwe, żeby pogrzebać sprawę udziału naszego w paryskiej wystawie dekoracyjnej. Jeżeli zaś czyni to poprostu przez psotę lub przez właściwy sobie wstręt do wszelkiego czynu i inicjatywy — to poco znowu utrzymuje stanowisko delegata wystawy paryskiej, którego pensja i rozjazdy pochłaniają kilka miljardów miesięcznie, a którego energja i wielka znajomość rzeczy mogłaby przecież być zużytkowana w jakiśkolwiek produkcyjny sposób.

Jedną z dwu wielkich sal Zachęty zajęła zbiorowa wystawa Filipkiewicza. Jest to jeden z nielicznych przedstawicieli t. zw. „szkoły Stanisławskiego", który nie ograniczył się do wysoce skądinąd cennych wskazówek mistrza, usiłując znaleźć własny w sztuce wyraz. Jest to pozatem jedyny malarz Tatr, który w naszym górskim krajobrazie nie szuka łatwego motywu obrazkowego, ale istotnych tematów malarskich.

Wystawa obecna jest zresztą pod względem motywów dosyć urozmaicona; przeważa krajobraz, jest jednak i sporo martwych natur. Wszystko to oparte na koncepcji impresjonistycznej, ale przetworzone w sposób własny, szczere zawsze i poważne w poszukiwaniach.

Smutnie przedstawia się natomiast inny malarz Zakopanego: Ostrowski. Odtwarzanie bez zrozumienia barwy, bez dbałości o fakurę, chociażby najczarowniejszych zakątków kraju — nie jest jeszcze sztuką.

Taż sama obojętność dla wartości malarskich i położenie nacisku jedynie na motyw cechuje sztukę Wiśniewskiego

Wystawa artystów wileńskich ma charakter zupełnie poważny zwłaszcza ze względu na kierunek poszukiwań. Najbardziej zwraca uwagę Karniej, którego studja postaci ludzkiej, jakkolwiek zbyt wyraźnie archaizowane, zbudowane są jednak bardzo solidnie i ujęte z istotnem wyczuciem charakteru. Równie poważnie przedstawiają się rzeźby Hermanowicza, proste i mocne w ujęciu hryły. Jamontta stylizowane krajobrazy i Czechowicza uproszczenia formistyczne są mocno manjeryczne i niewątpliwie stanowić będą przejściowe jedynie stadjum w ich rozwoju; i one jednak dowodzą chęci znalezienia nowych form w sztuce.

# Przegląd prasy

Byłoby rzeczą pożądaną, aby dzienniki polskie wzięły sobie za przykład — jeżeli o literaturę chodzi — wychodzącą w Warszawie gazetę *Za Swobodu*, gdzie co poniedziałek z prawdziwą satysfakcją przegląda się doskonale pomyślany, żywo i barwnie redagowany, dział sztuki rosyjskiej. W nr. 101 A. Amfiteatrow w artykule „S. O. S." charakteryzuje — w związku z zamierzonem przewiezieniem zwłok Andrejewa z Finlandji do Sowdepji — metody postępowania bolszewików z uczonymi i artystami, których za życia skazywało się na prześladowania i wszelkiego rodzaju udręki, po śmierci zaś usiłuje się używać ich nazwisk jako symbolów-wabików dla szerokich mas.

W *Świecie* (nr. 15) Artur Śliwiński poświęca książce Grabca o Wielopolskim artykuł p. t. „Wódz bez armji", w którym przeciwstawia się próbom apologji margrabiego, odmawiając mu miana wielkiego męża stanu, skoro nie zostawił po sobie żadnego politycznego spadku, spadku, który pozostawiają zawsze — mimo klęsk życiowe — prawdziwi statyści. W słowach dość znamiennych ze względu na posmak aktualności konkluduje Śliwiński: „faktycznym wodzem narodu nie mógł być mąż stanu, który z narodem prowadził nieustanną walkę, uzbroił przeciw sobie wszystkich, a dla swych planów nie pozyskał nikogo".

Pani Hanna Zahorska odezwała się w *Głosie Narodu* („Dwujęzyczność" w nr. 87): występuje tu z żądaniem, aby „literatury zaborców" zajęły w naszej kulturze „miejsce nawet mniejsze od literatur zachodu". Oczywiście tego rodzaju spraw nie rozstrzyga się na drodze choćby najszczerszych wezwań, ale w każdym razie zagadnienie, wysunięte przez p. Zahorską, mogłoby nastręczyć pole do poważniejszej dyskusji, gdyby było postawione rzeczowo i inteligentnie, a nie naiwnie i demagogicznie.

Dosyć obficie przedstawia się pokłosie pamiętnikarskie za ubiegły tydzień: Zofja Śląska opowiada o domu państwa Mickiewiczów w Paryżu („Wśród ich wspomnień", *Rzeczpospolita*, nr. 100), Ferdynand Hoesick charakteryzuje głowne ośrodki życia towarzysko-intelektualnego w Krakowie na przełomie XIX i XX w. („Wspomnienia krakowskie", *Kurjer Warszawski*, nr. 104), wreszcie *Głos Narodu* umieszcza wyjątki z pamiętników ś. p. Leona Stępowskiego o Tadeuszu Pawlikowskim („Ze wspomnień starego aktora", nr. 87).

Z innych rzeczy należy wymienić wyjątki z pism d'Unamuna, któremu „Wiadomości Literackie" poświęcają obszerniejszy artykuł w numerze bieżącym, ogłoszone przez *Głos Polski* (nr. 103), — zajmujący feljeton Wład. Tarnawskiego o źródłach literackich utworów Kiplinga („Nic nowego pod słońcem", *Gazeta Warszawska*, nr. 103), — dwie korespondencje Juljusza Kleinera „Z teatrów paryskich" *(Kurjer Warszawski*, nr. 98—99), — uwagi Piotra Kantryby „Współczesna poezja litewska" (*Przegląd Wileński*, nr. 7).

*jam.*

# Wyniki I konkursu

Cyfrowe wyniki I konkursu „Wiadomości Literackich" przedstawiają się jak następuje:

Razem głosów było oddanych 1800, po 90 na każdego z 20 autorów; z tego 279 puste, 709 mylnych, *812* trafnych. W stosunku do 1800 głosów procent trafnych wynosi *45.11*, mylnych — 39.39. W stosunku do sumy głosów trafnych i mylnych, po wyłączeniu pustych, procent ten powiększa się do *53.39*.

Na 90 głosujących na poszczególnych autorów padło głosów: nr. 15 (Krasicki) głosów *76*, nr. 17 (Prus) — *70*, nr. 16 (Słowacki) — *67*, nr. 12 (Mickiewicz) — *61*, nr. 2 (Żmichowska) — *57*, nr. 1 i 3 (Korzeniowski i Żuławski) — po *53*, nr. 19 (Brzozowski) — *52*, nr. 9 (Norwid) — *51*. nr. 18 (Orzeszkowa) — *50*, nr. 11 (Goszczyński) — *45*, nr. 7 (Krasiński) — *44*, nr. 20 (Szymański) — *33*, nr. 4 (Konopnicka) —*30*, nr. 5 (ks. Wirtemberska) — *29*, nr. 10 (Kraszewski) — *19*, nr. 14 (Srokowski) — 7, nr. 6 (Junosza) — *5*, nr. 13 (Gomulicki) —*2*, nr. 8 (Berwiński) — *1*.

Na nr. 1 padło głosów jako na ks. Wirtemberską *13*, jako na Hofmanową — *11*; na nr. 2 jako na Karpińskiego *12*; na nr. 4 jako na Kraszewskiego i Orzeszkową po *8*, jako na Korzeniowskiego i Sienkiewicza po *7*;

na nr. 5 jako na Hofmanową *13*, jako na Sienkiewicza *9*, jako na Orzeszkową *6*;

na nr. 6 jako na Konopnicką i Sienkiewicza po *7*, jako na Kraszewskiego i Orzeszkową po *6*;

na nr. 7 jako na Kraszewskiego *16*, jako na Kaczkowskiego *7*;

na nr. 8 jako na Dygasińskiego *32*, jako na Chodźkę *7*;

na nr. 10 jako na Kaczkowskiego *17*, jako na Czajkowskiego *7*;

na nr. 11 jako na Orzeszkową *7*, jako na Konopnicką *6*;

na nr. 12 jako na Krasińskiego *7*;

na nr. 13 jako na Sienkiewicza *21*, jako na Kaczkowskiego *12*, jako na Kraszewskiego *6*;

na nr. 14 jako na Krasińskiego *11*, jako na Brzozowskiego i Zapolską po *8*;

na nr. 16 jako na Chodźkę *12*, jako na Rzewuskiego *8*;

na nr. 18 jako na Prusa *13*;

na nr. 19 jako na Micińskiego *9*;

na nr. 20 jako na Małaczewskiego *11*.

# Władysław Porankiewicz

*WŁADYSŁAW PORANKIEWICZ*

Po ciężkiej, rok z górą trwającej chorobie zmarł w Warszawie dn. 6 kwietnia b. r. jeden z wybitniejszych przedstawicieli młodej sztuki polskiej, Władysław Porankiewicz.

Urodzony w r. 1884, ś. p. Porankiewicz studjował początkowo w Krakowie, następnie zaś dłuższy czas przebywał w Paryżu. Pobyt ten, który przypadł w epoce kończącego się impresjonizmu i walk o formę i kompozycję w sztuce, stał się decydujący dla dalszego rozwoju artysty. Z impresjonizmu zachował Porankiewicz świeżość i jasność kolorytu oraz umiłowanie natury we wszelkich jej, powszednich nawet, objawach; sztuka jego pogłębiona była jednak współczesnem zrozumieniem formy i poczuciem kompozycji, przypominającem tradycje klasyczne. Cechy te ujawniały się zwłaszcza w portretach kobiecych, łącząc się z wytwornością faktury malarskiej i wrodzonem wyczuciem wdzięku. Poza malarstwem uprawiał Porankiewicz grafikę, chętnie posługując się akwafortą. W dziełach tych doskonały wyraz znalazła jego powaga kompozycyjna, wysoka kultura i głębokie wczucie się w sztukę wczesnego odrodzenia.

Puścizna artystyczna Porankiewicza pozostała jednak tylko fragmentem, zawierającym w sobie wiele bardzo zadatków, którym, niestety, nie było dane rozwinąć się i dojrzeć. Wpłynęły na to ciężkie warunki życia i pracy, przymusowa tułaczka w czasie wojny, a w końcu choroba i przedwczesna śmierć.

W początkach wojny, w chwili, kiedy talent jego zaczynał się realizować, nastąpiło internowanie Porankiewicza, jako obywatela niemieckiego, we wchodniej Rosji. Z trudem wydostawszy się stamtąd, został Porankiewicz po powrocie do kraju zesłany przez Niemców do obozu jeńców. Przejścia te podkopały jego wątły organizm, a wytężona twórczość po powrocie do szczęśliwszych warunków wpłynęła na rozwój dręczącej go oddawna choroby. Pomimo ciężkiego stanu Porankiewicz nie ustawał jednak w pracy, wykazując w ostatnich właśnie czasach największy i najszybszy rozwój. Ostatnie jego wystawione dzieło—portret kobiecy, który oglądaliśmy w zeszłorocznym salonie, był prawdziwie poważną realizacją, wysuwającą Porankiewicza na jedno z pierwszych miejsc w szeregu naszych portrecistów współczesnych. Portret ten, w którym znalazły swój wyraz wszystkie zalety artysty, obraz pełen dyskretnej wytworności i jasnej pogody, był, niestety, ostatnią jego poważniejszą pracą. Dalsze miesiące życia były już tylko nieustającą męczarnią.

Pomimo śmiertelnych tych cierpień zachował ś. p. Porankiewicz do ostatniej niemal chwili jasność i pogodę ducha, które znamionowały go przez życie całe, czyniąc go serdecznym towarzyszem i kolegą i jednając mu przychylność tych wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim bliżej. Szedł ze świata w początkach zaledwie dojrzałości artystycznej, pozostawiając po sobie najserdeczniejsze wspomnienie.

*wh.*

# Czasy i ludzie

**Bibljoteka pamiętników**

Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" zapoczątkował nowy cykl wydawnictw p. t. „Czasy i ludzie". Jako pierwsze tomy tego wydawnictwa ukażą się w najbliższym czasie dwa aktualne dzieła z mianowicie:

HENRY FORD: Moje życie i dzieło". Najwybitniejszy przemysłowiec świata uczy tu, jak można ideały łączyć z najdalej posuniętą praktycznością, daje podwaliny do nowego sposobu organizowania pracy i roztacza dalekie perspektywy zapewnienia pomyślnego bytu wszystkim pracującym. Ta niezwykle interesująca książka rozchodzi się na Zachodzie w setkach tysięcy egzemplarzy.

WOODROW WILSON: „Kształtowanie losów świata". Obraz walk słynnego idealisty o nowy porządek świata, o zasadę sprawiedliwości, o wielkie ideały,—walk jakie się toczyły podczas konferencji pokojowej w Wersalu. Znajdzie w tej książce czytelnik portrety wybitnych postaci ze świata politycznego, ukrywane dotychczas dokumenty dyplomatyczne i nieujawnione dotąd ważne szczegóły zakulisowych pertraktacyj wersalskich. w których decydowano także o losie Polski.

# Gebethner i Wolff

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN
ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

## NOWOŚCI

**HANDELSMAN MARCELI.** Rozwój narodowości nowoczesnej . . . . . 6.—

**HORACY.** Wybór poezyj w przekładzie **JANA CZUBKA.** 2 tomy . . . . . 10.—

**KOPERNIK MIKOŁAJ.** Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne, — **DECJUSZ J. L.** Traktat o biciu monety . . 6.—

**KOT STANISŁAW.** Historja wychowania . . . . . 12.—

**MORAWSKI KAZIMIERZ.** Rzym i Narody. Podbój Zachodu. Wschód i Żydzi . . . . . 4.—

**OSSENDOWSKI ANTONI FERDYNAND.** W ludzkiej i leśnej kniei . . . . . 10.—

**POWALSKI JAN.** W słońcu, powieść . . . . . 4.—

**REISS JÓZEF.** Skrzypce . . . 4.50

**REYMONT WŁ. St.** Fermenty, 2 tomy („Pisma", t. X—XI) . 12.—
— Komedjantka („Pisma", t. IX) 8.—
— Ostatni sejm Rzeczypospolitej, I cz. „Roku 1794" (Pisma, t. XII) 8.—

**SKARB RZECZYPOSPOLITEJ.** Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Tenenbauma, z przedmową Ludwika Krzywickiego . . . . . 6.—

**SIENKIEWCZ HENRYK.** Quo vadis, wyd. popularne . . 5.—

**TRETER MIECZYSŁAW.** Zbiory państwowe w Zamku Królewskim w Warszawie, z 35 rycinami . . . . . 1.60

**WIEK XIX.** Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, wyjątki, streszczenia. Tom IX . . . . . 6.—



INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 23/25, TEL. 501-21

## Ostatnie nowości:

BALZAC. *Ludwik Lambert.* Powieść z cyklu „Komedja ludzka", przełożył Boy . . . . . 7.—
BRUECKNER A. *Dzieje literatury polskiej w zarysie.* 3 wyd. rozszerzone, 2 tomy . . . . . 21.—
FORD H. *Moje życie i dzieło* (w druku).
GOETEL F. *Przez płonący Wschód,* z ilustracjami . . . 8.50
GOETHE J. W. *Elegje rzymskie.* Wydanie minjatur. ozd. 1.30
MAJCHROWICZ F. *Historja pedagogji.* Z ilustracjami. 5-te wydanie rozszerzone . . . . . 9.50
MAKUSZYŃSKI K. *Pieśń o Ojczyźnie* . . . . . 6.40
POE A. E. *Groteski* . . . . . 8.50
— *Opowieści tajemne* . . . . . 8.50
SIEROSZEWSKI W. *Beniowski,* powieść historyczna . . 6.50
TOKARZ W. *Komisja Edukacyjna i Uniwersytet Jagielloński* . . . . . 1.60
TUWIM J. *Czary i czarty polskie oraz Wypisy czarnoksięskie* . . . . . 7.50
WEINFELD I. *Annuaire de la Pologne 1924* . . . . . 9.—
WILSON WOODROW. *Kształtowanie losów świata* (w druku).

## Atlas Statystyczny Polski

opracowany przez I. WEINFELDA, E. SZTURM DE SZTREMA i J. PIEKAŁKIEWICZA wyszedł z druku zeszyt 1-szy. Cena 10.—

## „Bibljoteka Naukowa":

BRUECKNER A. *Mitologja polska.* Studjum porównawcze 2.40
DEMBOWSKI J. *Historja naturalna jednego pierwotniaka* 2.90
— *O istocie ewolucji* . . . . . 2.60
GUMOWSKI M. *Monety polskie* . . . . . 3.90
HORNOWSKI J. *Pasorzyty ciała ludzkiego i walka z niemi* 1.50
KUCHARZEWSKI F. *Mechanika w swym rozwoju historycznym* . . . . . 3:70

## „Wielka Bibljoteka"

Najtańsze i najwytworniejsze wydawnictwo arcydzieł literatury polskiej i obcej. Dotychczas wyszło 100 tomów. Dalsze w druku.

## „Przegląd Warszawski"

Miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i nauce
pod redakcją D-ra **MIECZYSŁAWA TRETERA**
Prenumerata 10 złp. kwart., z przesyłką pocztową w opasce polec. 11.50 złp.

**Katalogi wydawnictw wysyła się na żądanie.**
**Do nabycia we wszystkich księgarniach.**



# OSTATNIE NOWOŚCI
## Towarzystwa Wydawniczego
## „IGNIS"

**JACK LONDON.** — BÓG OJCÓW JEGO. Nowele. Przekład **Stanisławy Kuszelewskiej** . . . . . 5.40
— SYN SŁOŃCA. Powieść. Przekład **Jerzego Bohdana Rychlińskiego** 5.40
**KAZIMIERZ KOSIŃSKI.** — STANISŁAW WITKIEWICZ (człowiek i patrjota). . 6.—
**CHARLES LOUIS PHILIPPE.** — DOBRA MAGDUSIA I BIEDNA MARYNIA. Powieść. Przekład **Jarosława Iwaszkiewicza** . . . . . 2.20



# NOWOŚCI WYDAWNICZE

1. **RASMUSSEN E. Polska krew.** Powieść z nad Dniestru. Z duńskiego przełożył R. Łowczyński. Cena z dod. droż. złp. 4.—
2. **BOJARSKI. Technologja pracy ręcznej.** Podręcznik . . . . . 3.—
3. **GODLEWSKI E. Embrjologja zwierząt kręgowych** ze szczególnem uwzględnieniem człowieka . . . . . 13.50
4. **MAKAREWICZ J. Prawo karne.** Wykład porównawczy z uwzględnieniem prawa obowiązującego w Rzplitej Polskiej . 6.—
5. **GOTHE. Hermann und Dorothea.** Wydał z objaśnieniami i słowniczkiem Stanisław Gayczak (ilustr.) . . . . . 2.50
6. **YOUNG H. O położeniu finansowem Polski** (w ciągu 6 dni sprzedano 1000 egz. książki Younga) . . . . . 2.50
7. **ZAGÓROWSKI. Spis nauczycieli** szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminarjów nauczycielskich, oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych . . . . . 16.60

* * *

8. **„ISKRY"** — ilustrowany tygodnik dla młodzieży pod red. W. Kopczewskiego (Rok II. Nr. 15). Treść: **Ostojowski:** „Największi podróżnicy polscy". — „Dlaczego nieba zawisło tak wysoko nad ziemią?" (stara baśń indyjskiego plemienia z Alaski). — **Słoński E.:** „U Ostrej Bramy" (powieść o zdobyciu Wilna). — **Sosnowska:** „Jak robić pisanki wielkanocne i batiki?" — „Co można zobaczyć na niebie przez lornetkę?" — **Dybczyński:** „W poprzek Sybiru" (Losy 4 harcerzy i 3 harcerek). — Z przeszłości roweru. — Jak ozdobić mieszkanie? — Kogut z kurkami (aplikacja). — Kącik „dobrych znajomych". — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.
Nr. pojedyńczy 0.45, przedpłata miesięcznie złp. 1.70, z przesyłką 2; kwartalnie złp. 4.20, z przesyłką 5.45.
9. **„PRZYRODA I TECHNIKA".** Rok III, zesz. 2, pod red. prof. Fulińskiego. Zeszyt pojedyńczy 1 złp., prenum. rocz. 8.40 zł.
10. **„MUZEUM"** — kwartalnik, poświęcony sprawom nauczania i szkolnictwa, pod red. L. Bykowskiego. R. XXXVIII, z. 3/4. Treść: 9 artykułów, poświęconych ćwiczeniom pisemnym wogóle, oraz ich rola w nauce religji, w jęz. ojczystym, w matematyce, w przyrodoznawstwie, w nauce jęz. starożytnych oraz nowożytnych. Oceny i sprawozdania. Wiadomości bieżące.
Zeszyt pojed. złp. 1.70, prenumerata roczna złp. 6.

## Do nabycia w „KSIĄŻNICY POLSKIEJ" T. N. S. W.

**WARSZAWA, Nowy Świat 59, Tel. 223-65, lub LWÓW, Czarnieckiego 12.**

Tamże katalogi oraz informacje bibljograficzno-pedagogiczne na żądanie.

**Ceny wydawnictw Książnicy Polskiej zniżone.**



## Ostatnie nowości

**Baturewicz F.** — Symboliczne znaczenie kolorów i kwiatów. Okładka artystyczna. . . . 1.500.000
**Gerard L.** — Skrót geografji polskiej. . . . . 1.200.000
— Skrót geografji Europy, według najnowszych podręczników szkolnych . . . . . 1.200.000
**Puszkin A. S.** — Baśń o królu Sałtanie o jego synu, sławnym i potężnym bohaterze Gwidonie i o pięknej królewnie Łabędziu. Z oryginału przełożył wierszem M. Rościszewski. Z rysunkami H. Toma . . . 750.000
**Tetmajer-Przerwa K.** — Panna Mery. Powieść. Wydanie V. Z portretem autora . . . . 4.500.000
— Panna Mery, w ozdobnej oprawie w angielskie płótno. 7.000.000
**Wotowski St. A.** — Duchy i zjawy. Wykład popularny z dziedziny medjumizmu i badań psychologicznych. Z ilustracjami i portretem autora . . 3.750.000
— Tajemnica życia i śmierci. . 900.000

Katalogi na żądanie — franko.

Zamówienia zagraniczne załatwiam po otrzymaniu całej należności zgóry.

**Wydawnictwo Księgarni**
## F. KORNA
**w Warszawie, ul. Marszałkowska № 65.**
Konto P. K. O. 5.403.

Spółdzielnia Księgarska
## „KSIĄŻKA"
**Warszawa, Krucza 26, sklep od Hożej,**
**poleca:**

**L. Andrejew.** — Nocna rozmowa . —.50
**L. Frank.** — Człowiek jest dobry . —.80
**St. Górniak.** — Bojowym szlakiem . 1.50
**F. Jung.** — Czerwony tydzień . . —.50
**U. Sinclair.** — Jimmie Higgins . . 2.—
— Rdzenny Amerykanin . . . 2.50
**L. Rudnicki.** — Republika demokratyczna . . . . . 1.—

Katalogi na żądanie

**Mnożnik księgarski.**
**Wysyłka za zaliczeniem.**



WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKIJ
## Obłok w spodniach
Przekład
**JULJANA TUWIMA**
WYDAWNICTWO „PHILOBIBLON"
Cena zasadnicza 2.50.



Ukazała się książka
STEFANA NAPIERSKIEGO
## „POEMAT"
**ZBIÓR WIERSZY**
Cena zasadnicza 3.—
**Skład główny: „OGNIWO"**
**Sienkiewicza 6**
Do nabycia we wszystkich księgarniach



# „ISKRY"
TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY
## Nr. 16

**Witold Bełza:** Staropolskie święcone. — **Michalina Makowiecka:** Alleluja. — **Zofja Sokołowska:** Szkolne lata Mickiewicza. — **Antoni Urbański:** Tuhanowicze, Nowogródek. — **Edward Słoński:** U Ostrej Bramy. — **Zbigniew Sokołowski:** Pływak żółtobrzeg i jego drapieżna larwa. — **Jan Sianożęcki:** Czy gra Wojskiego podobna do działania anteny? — **Tadeusz Dybczyński:** W poprzek Sybiru. — Nasze listy. — Rozstrzygnięcie II konkursu na wytrwałość. — Kącik „dobrych znajomych". — Gazetka. — Rozrywki.

**Cena numeru złp. 0.45.**

# "NASZE SŁOWO" SPÓŁKA KSIĘGARSKO-GAZETOWA
**Marszałkowska 111, tel. 401-74**
(W PODWÓRZU NA LEWO)

**OSTATNIE NOWOŚCI LITERATURY ROSYJSKIEJ:** POEZJA, BELETRYSTYKA, PUBLICYSTYKA, FILOZOFJA, PAMIĘTNIKI, HISTORJA REWOLUCJI, DZIEŁA NAUKOWE, TECHNICZNE I ROLNICZE, PODRĘCZNIKI i t. d.

**Poezja:**

*Ks. Łyszczyński-Trojekurow* — Ciepi żemczużnyja . . . . 2 —
*Kuzmin* — Sieti . . . . . 8 —
„ Niezdiesznyje wieczera . . . 3 50
„ Glinianyje gołubi. . 8 —
*Cztiec* — Deklamator (nowy) . 20 —
*Siewierianin* — Sołowiej . . . 4 50
„ Tragedja Titana 5 —
*Agniwcew* — Moi piesienki . . 3 50
„ Piesy . . . . . 12 —
*Blok* — Stichi 3 t. . . . . 15 —
„ Teatr . . . . . 5 —
*Baratyński* — Izbrannyja soczinienja . . . 8 —
*Balmont* — Sonety . . . . . 6 —
„ Pod nowym sierpom 6 —
„ Gdzie moj dom . . 6 —
„ Wozdusznyj put . . 6 —
„ Zowy drewnosti . . 5 —
„ Iz mirowoj poezji . 5 —
*Jesienin* — Stichi i poemy . . 7 —
*Majakowskij* — Wieszczi etogo goda . . . 8 —
Izbrannyj — *Majakowskii* . . 6 —

**Beletrystyka:**

*L. Andrejew* — Nocznoj razgowor . . . . 8 50
*Arcybaszew* — Sanin . . . . 9 —
„ Dikije . . . . 5 —
*Awierczenko* — Zapiski prostodusznawo . . 7 —
„ Dwienadcat portretow . . . 3 —
*Aldanow* — Diewiatoje Termidora 13 —
*Biełyj* — Zapiski czudaka . . 10 —
„ Na pierewale. . . . 6 50
*Biełogorskij* — Marsowa maska . 9 —
*Dionieo* — Kogda Bogi uszli . 6 —
*Drozdow* — Na wtoroj dzień . 8 50
„ Diewstwiennica . 5 50
*Zajcew* — Dalnyj kraj . . . . 5 —
„ Tichija zori . . . 5 —
„ Sny . . . . . 5 —
„ Italja . . . . . 5 —
„ Usadba Łaninych . . 6 —
„ Gołubaja zwiezda. . 6 50
„ Ulica Św. Nikołaja . 4 —
„ Ziemnaja pieczal . . 7 50
*Zamiatin* — Ostrowitianie . . 5 —
„ Na kuliczkach . . 5 —
*Križanowskaja* — Wo własti proszłago . . 10 —
„ Eliksir żyzni . 10 —
„ Magi . . . 8 50
*Kamieńskij* — Moj garem . . 8 —
„ Pietierburgskij czełowiek . . . 6 —
„ Leda. . . . . 4 —
„ Studienczeskaja lubow . . . 4 —
„ Czernaja messa . 4 —
*Korolenko* — Istorja mojego sowremiennika t. I-V . 40 —
*Nikitin* — Nocznoj pożar . . . 6 —
*Pietruszewskij* — Frina . . . 5 —
*Erenburg* — A wsio taki ona wiertitsia . . . 8 50
„ Trest D. E. . . . 7 —
„ Żizń Nikołaja Kurbowa . . . 8 —
*Erenburg* — 13 trubok . . . . 5 —
„ Lik wojny . . . 4 —
„ 6 powiestiej o ległkich koncach 5 —
„ Złotoje sierdce . 4 —
*Urwańcow* — Zawtra utrom . . 9 —
*Szkłowskij* — Zoo . . . . . 8 —
„ Sentimientalnoje putieszestwie . 8 50
*Czechow* — Połnoje sobr. (14 t.) . 46 —
*Tołstoj* „ „ (11) . 55 —
*Turgeniew* „ „ (10) . 50 —
*Puszkin* „ „ (6) . 30 —
*Lermontow* „ „ (4) . 20 —
*Gorkij* „ „ (16) .200 —

**Historja rewolucji:**

*Archiw* — ruskoj rewolucji t. I-XII po . . 13 50
„ „ t. XIII . . 18 —
*Hr. Witte* — Wospominanja, po 16 50
*Kleinmichel* — Iz potonuwszago mira . . . . 9 —
*Biukienin* — Moja misja w Rosji 2 t. po . . . 12 —
Piśma — *Aleksandry Fieodorowny,* 2 t. po . . 10 —
*Imp. Wilhelm* — Sobytia i obrazy . 6 —
*Suchanow* — Zapiski rewolucji 7 t. 55 —
*Nitti* — Jewropa bez mira . . 8 —
„ Jewropa nad biezdnoj . 10 —

DALSZY CIĄG W NASTĘPNYM NUMERZE

**W Warszawie zamówienia przyjmuje się przez telefon i książki dostarcza się do domu. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.**
**Księgarnie i bibljoteki otrzymują rabat.**
**Mnożnik 1.000.000**



PRENUMERATA z przesyłką mk. 7.500.000 kwartalnie. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty mk. 500.000 za tekstem; mk. 750.000 w tekście; drobne mk. 100.000 za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 15—16. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—15. Konto czekowe nr. 8515.

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Tel. 195-52. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redaktor i wydawca: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI.